

Demobilizacja kultury

Powstała nowa nazwa, używa się jej często, bardzo często. Używają jej zwłaszcza ci, dla których poza obiadem i kolacją, poza haussą i baissa, istnieją jeszcze inne, nieznane dla wielu. Ta nowa nazwa jest — demobilizacja kultury. Ostatnie lata postawiły nas o koło w oko wobec licznych demobilizacji: żołnierz składał broń, wracał, jako zwykły obywatel do codziennej, płodnej swej pracy. Ta demobilizacja, o której mówić nam wypada, jest innego rodzaju. Człowiek nie wyzbywa się tu broni, ale wyzbywa się pewnych dotąd najświetlejszych mu walorów, nie wraca do pracy pokojowej, lecz przyucza się żyć bez sztuki i nauki. — Demobilizuje się bina twórczość człowieka, pozbywa się on jej i wyzbywa.

Polska nasza przestała być od setek lat krajem wyrafinowanej kultury; jej sztuka (z małą wyjątkami) znajdowała się w tyle wielkich nacji zachodu. Polska dzisiejsza wyrzeka się i tego, co posiadała.

Pytacie się, gdzie dowody, skąd powód do takich oskarżeń? Oskarżeń, nie oskarżamy nikogo, stwierdzamy pewne fakty. A fakty te mówią bardzo wiele.

Przed kilkoma dniami odbył się pożegnalny koncert w Filharmonii warszawskiej. Pożegnalny, bo Filharmonia więcej już istnieć nie będzie w tym roku, bo niema pieniędzy na jej prowadzenie. Pożegnaliśmy się z symfonicznymi, z niedzielnymi, z porankami, gmach przy ulicy Jasnej obejmie kino. Ponuro brzmiały słowa sekretarza instytucji na jej ostatnim koncercie. — Najważniejszą placówką muzyki w Polsce przestała istnieć, nie znalazła poparcia ani wśród publiczności, ani ze strony władz.

A przecież zasługi jej są niebywałe. Krzewiła muzykę polską zaznajamiała nas z obcą, ściągając najlepsze siły z różnych okolic świata, wychowała szereg talentów miejscowych. Były tam błędy i usterki, lecz gdzie ich niema. — Usterki są tylko usterkami, dadzą się naprawić, błędy — usunąć, wartość instytucji jest trwała. I ci, których przecież w milionowej Warszawie spora garść się znajduje, ci, którzy nieraz za groźną ostatni szli radować swe serca w wielkim pięknem muzyki, pytają się, czemu ich świątynia będzie im zabrana.

Wstyd, że stolica Polski nie będzie miała koncertów, ale gorsze stęknąć, że tym, którzy te muzykę słuchali, będzie ona zabrana. Bo przecież jazz-bandu to jeszcze dla nich za mało.

A teraz zapytajcie się o los naszych instytucji naukowych. Towarzystwa Naukowe, które rozpaczliwie wzywa o pomoc, kasy Mianowskiego, pytacie się o nasze pisma naukowe. To co wysiłkiem długotrwałej pracy zostało wzniesione, co utrzymywała reka i samozaparcie najlepszych jednostek, co przetrwało lata niewoli, dziś zasycha, umiera.

Panuje kabaret, farsa, kino. Mała i one wielkie zalety (jestem plemiennym zwolennikiem kina), nie chce ich tepić, ale nie chce, by one wypierały teatr i muzykę. Przy tamtych, mają i tingtangle prawo do istnienia, bez nich prawa tego nie mają.

A zresztą i w tej dziedzinie widoczna demobilizacja. Weźmy ten wielki cud naszych czasów — kino. Sztuka kinematograficzna, to nowa dziś sfera twórczości estetycznej, prawdziwej, rzetelnej. Film przestał być surogatem teatru, przestała być ilustracją książki, poszedł po własnej, swoistej drodze. Ale potem kina się znacznie obniżyły: to cośmy widzieli w tym roku nie dosięga wielkich kreacji roku zeszłego. Na obrazy amerykańskie nas nie stać, najwyżej na stare z przed wielu lat, a film niemiecki obniżył w tym roku, między innymi i ze względów materialnych poziom swój znacznie.

Włec i tu demobilizacja. Tryumfuje mierzota, tandeta. Cieszy się zresztą o dużym popytem, znajduje amatorów.

A więc zapowiedź zenitu kultury, więc rzucić kamieniem na

człowieka dzisiejszego! Nie czytelniku, nikogo nie oskarżam, nie prorokuję śmierci kulturze. Chcę wyjaśnić pewne rzeczy.

Ciągłość kulturalna jest ciągłością historii. Nowa epoka wprowadza nowe wartości kulturalne, usuwa, odrzuca dawne. A każda taka epoka ostatecznie wyznacza ci nowi ludzie, którzy głos zabierają, którzy w niej do władzy dochodzą.

Cirwila dzisiejsza jest poniekąd takim załamaniem się historycznym, które poczatknie nowa epoka. Do władzy dochodzą dziś nowe warstwy społeczne, o swoistym stosunku do życia. Świat wielokrotnie przechodził przez podobne kryzysy. Działo się to po wielkich przewrotach historycznych, po wojnach, rewolucjach.

Warstwy społeczne, nadające ton życiu politycznemu i kulturalnemu zostawały zepchnięte z dotychczasowego stanowiska, a na ich miejsce wchodziły warstwy nowe, dotąd pozostające zdala od bystro płynącego życia. Francja XIX wieku знаła dobrze to zjawisko. Powieść Balzaca i Stendhala wczesniej, powieść Zola w czasach II cesarstwa pokazywały nam tych nouveaux riches, ludzi pierwotnych, obcych kulturze, którzy pod hasłem plutokratycznej demokracji poczynali nadawać ton życiu.

Jesteśmy dziś pod znakiem podobnych przeobrażeń. Na miejsce tych, którzy wyznaczyli charakter życia polskiego, wchodzi nowa zwycięska warstwa. Wojna przyniosła jej siłę, majątek i znaczenie. Nabrała ona pewności i z brutalnością barbarzyńcy wdziera się na placówki, które dotąd były dla niej tak odległe. Jest zdobywcą, uważa, że świat należy do niej, dyktuje mu swoje prawa. Jest ona liczna: wzbogacony chłop, paskarz — sklepikarz, spekulant wojenny — oto z kogo się ona składa.

Warstwa ta ma swoje potrzeby kulturalne, odmówić ich jej nie można. Ale potrzeby te są różne od potrzeb warstwy dotąd panującej, warstwy zasymilowanej z wielkim dorobkiem kulturalnym ludzkości. Nouveaux riches są obcy Beethovenowi i Wagnerowi, potrzebują im wrzasku jazz-bandów, nouveaux riches cenią naukę, o ile służy określonym utylitarnym celom, poezję, o ile jest im zrozumiała, malarstwo — o tendencji dla nich bliskiej. Sprowadzają kulturę do poziomu im właściwego.

I nic dziwnego, że Filharmonia pada, że Towarzystwo Naukowe boryka się biedą, że dobra książka nie jest kupiona, że popularność cieszą się najgorsze obrazy. Wszystko to było przeznaczone dla innego konsumenta kultury; nowy konsument wymaga czegoś odmiennego. I to nowe znajduje. — Powstają jak grzyby po deszczu miejsca, gdzie znajduje zadowolenie niejednego wybitny. Np. malarz będzie płodził paskustwa, które znajdą odrębnego odbiorcę w no wym Mecenacie.

Oto fakty, z którymi potrzeba się liczyć. Czy to obniżenie (a trzeba je stwierdzić) równa się zagładzie kultury? Jestem optymistą. Nowy człowiek jest chamem, lecz chamstwo nie jest wieczne. Chamstwo wnosi swe brutalne cechy na czas pewien, ale nie na zawsze. — Francja przeszła przez erę panów Popinot Crevelów i t. p., a przecież kultura francuska jaśnieje w pełni swej chwały. Co więcej potomkowie tych Popinotów przysłużyli się jej rozkwitowi.

Potomstwo chamów dzisiejszych umie być różne od ojców!

Jest to głęboka pociecha dla tych, którzy wapią w ciągłość kultury. Ale nie jest pociecha dla nich świadomość współzycia z tryumfującym chamstwem. Pokolenie zwyciężone w zapasach wojny, ludzie wyparci przez nowych przybyszów z zajmowanych dotąd pozycji życiowych muszą przejść ciężką dole. Mają do wyboru albo ugiąć się, a jeżeli nie mogą — przetrwać. Ciężkie to przetrwanie i nie każdy mu podole.

Nie radosne perspektywy otwierają się na dziś przed ludźmi kulturalnymi.

Aleksander Hertz.

WOJSKO CZERWONE

W R. 1923

W paryskim „Le Temps” z dnia 28-go września r. b. stały współpracownik wojskowy tego pisma general de Lacroix pisze o wojsku czerwonym w r. 1923:

Czerwone wojsko, liczące w roku ubiegłym 800,000 ludzi, ma być z końcem roku bieżącego zredukowane ze względów oszczędnościowych do 600,000, jednakże z zachowaniem dawnego podziału armii na 18 korpusów i 54 dywizji. W skład każdego korpusu wchodzić mają nadal 3 dywizje, jedna o wzmocnionym składzie około 6000 ludzi, druga o składzie normalnym 5000 ludzi, trzecia już została przeznaczona do przekształcenia na dywizję milicyjną o ograniczonym składzie 1500 ludzi. To ostatnie zarządzenie miało na celu w pewnym stopniu zamydlenie oczu zagranicy. Chodziło o rzekome rozbrojenie i zdemontowanie tendencji pokojowych sowietów.

Do 600,000 ludzi armii czynnej dodać należy wojska specjalne w składzie 150 tys. ludzi, przeznaczone wyłącznie do usług zarządu politycznego sowietów. — Wojska te są werbowane ze szczególnym doбором i składają się z dwóch grup: jedna wewnętrzna w składzie 100,000 ludzi do walki ze szpiegostwem, bandytyzmem i kontrrewolucją, druga zewnętrzna, ulokowana na granicy zachodniej, w składzie 50,000 ludzi do ochrony granicy i do ewentualnej akcji w krajach sąsiednich.

LIKWIDACJA ZATARGU NA ŚLASKU.

WARSZAWA, 30 października. (AW). — Zatarz między robotnikami a przedsiębiorcami został zażegnany. W nocy z dn. 2 na 3 b. m. o godz. 4 rano podpisano umowę w sprawie plac górniczych na Górnym Śląsku. Również dnia 2 b. m. podpisano umowę dla zagłębia dąbrowskiego i chrzanowskiego. Sprawa umowy dla Górnego Śląska została przeprowadzona przy arbitrażu ministerstwa przemysłu, handlu i pracy.

GOŚCIE BULGARSCY W POLSCE.

WARSZAWA, 3 października. (AW). — W dniu jutrzejszym przybywają wysłani przedstawiciele władz państwowej policji fińskiej i z p. Rieksel na czele do Warszawy. Pobyt ten jest rewizją, składaną naszel policji państwowej. Goście zwiedzą nasze urządzenia policyjne, oraz odbędą szereg konferencji celem ujednolicenia współdziałania z naszymi władzami w sprawach przestępstw przeciw państwowym w obu krajach.

ODZNACZENIE.

WARSZAWA, 3 października. (PAT). — Doktor Antonio Nenotti-Corwi, radca handlowy w poselstwie włoskim w Warszawie, otrzymał order komandorski „Polonia Restituta”.

OSZCZĘDNOŚCI.

WARSZAWA, 3 października. (AW). — Ze względów oszczędnościowych zarządzone likwidacje departamentu śląskiego ministerstwa przemysłu i handlu. Agendy tego departamentu zostaną rozdzielone pomiędzy departament handlowy i przemysłowy ministerstwa.

AUTOKEFALIA W POLSCE.

WARSZAWA, 3 października. (AW). — W dniu wczorajszym p. minister wyznał relig. i ośw. publ. przyjął na dłuższej konferencji metropolicie Djonizego. Przedmiotem konferencji była kwestja autokefalii w Polsce.

Z SEJMU ŚLĄSKIEGO.

KATOWICE, 3 października. (PAT). — Na sześćdziesiątym posiedzeniu sejmiku śląskiego przyjęto w trzecim czytaniu z różnymi poprawkami ustawę w sprawie zmian ordynacji miejskich i ordynacji gmin wiejskich. Następnie odesłano do oddzielnych komisji szereg wniosków.

Ożywiona dyskusja wywołała wniosek nagły klubu niemieckiego, w sprawie szkół mniejszościowych. Wniosek żąda, aby wobec uniważnienia wniosku rodziców o utworzenie wyższej szkoły mniejszościowej, przywrócono na Górnym Śląsku stan zeszłoroczny. W sprawie wniosku przemawiał poseł Szczepanik i Ulitz, z klubu niemieckiego. W odpowiedzi zabrał głos ksiądz Borowski, powołując się na paragraf 14 aneksu do konwencji genewskiej, według którego szkoły mniejszościowe średnie i wyższe winny być tworzone na zasadzie wzajemności.

W głosowaniu wniosek niemiecki przeszedł głosami Niemców i socjalistów.

Szczury uciekają

(Z życia Niemiec).

Pod takim tytułem zamieszcza notatki i uwagi o życiu w Berlinie i w innych miastach niemieckich je

Ci, którzy muszą wytrzymać.

Nie można bez zdziwienia obserwować fali podróży Niemców, udających się do Sztokholmu. Malmo, Goeteborga, Kopenhagi. Cóż to za gatunek ludzi, którzy w tym momencie opuszczają swą biedną ojczyznę? Są li to robotnicy czy też zbiegali przedstawiciele klasy średniej?

Bynajmniej, ci mogą sobie zaledwie pozwolić na jazdę tramwajem. Ci muszą zostać w domu i wychylić czare nędzy aż do dna. Inaczej tu niż w innych krajach, gdzie pracownik po skończonym dniu roboty zasiada do nakrytego stołu. Ciężkość i nędza domowa tworzą tło. Gaz i elektryczność nie funkcjonują wobec braku środków na uregulowanie wielomilionowych rachunków miesięcznych.

Ucieczka spekulantów.

Do zupełnie innego gatunku ludzi należą Niemcy, których widza codziennie tłumy na dworcu Szczecińskim. Są to typy paskarzy, szwyberów, spekulantów giełdowych. Próbuja zachować siebie i swój majątek wobec katastrofy, która samą wywołała. Masy robotnicze nienawidzą ich, pogardzają tą bandą, która w czasie wojny podszywała się pod hasła patriotyczne a jednocześnie rabowała Niemcy. Wykreśliwszy się od podatków, usiłują teraz z kraju, który wysłał ich jak pijawki — uciec. Spora część odszkodowań mogłaby spłacić z kieszeni tej bandy, gdyby prze-

Nafta jest też bardzo drogim i rzadkim produktem. Rodzina zebrana przy stole, Brukiew oto głównie dane codzienne, spożyte szybko przy słabym świetle świeczki starynowej. Po obiedzie przedkłada się do kółka — szkoda światła. Sen jest najlepszym przyjaciółm nieszczęśliwych. Takie jest położenie tych biedaków w Niemczech, którzy zamknęli się w tym kraju jak w kałuże tonącego okrętu. Muszą zostać na statku — chcą czy nie chcą. Klasa średnia i robotnicza, pracownicy umysłowi i fizyczni, wszyscy ci którzy w tym kraju podtrzymują jeszcze bieg pracy i tok życia, skazani są na śmierć głodową — chyba że stanie się cud jakiś. Ale czasy cudów już dawno przeszły.

Tu niema nic do roboty.

„A, włec i ty jedziesz do Kopenhagi?” — woła Raffke, nr. 101 do Raffkego nr. 102 przy spotkaniu się na peronie dworca Szczecińskiego. „Ach, mój drogi, tu już niema bawoli ceny żywności tak, że nic do roboty”. Raffke 102 wyraża w ten sposób swój pogląd na niemożność dalszego paskowania i wyzyskiwania nędzy swych rodaków.

A jak mamy ich przyjąć u siebie, w naszym kraju? Gdyż są to ci sami ludzie, którzy w Niemczech prowadzili wściekłą agita-

cję przeciw cudzoziemcom.

Odjeżdżającej bandzie szczurów paskarskich rzuciła na pożegnanie ich ojczyzna głośnie westchnienie ulgi. Zagranica, która be-dzie miała zaszczyt ogładać te podejrzane typy, ma dużo powodów do zachowania wielkiej ostrożności wobec nieproszonych gości.

Spora część mław szweda dałaby się zastosować do naszych stosunków. I u nas szczury gra-sują w najlepsze pod rządem Piastochieny.

Przyczyny rozwoju lotnictwa niemieckiego

Cały naród popiera aeronautykę

Popieraniem idei lotnictwa niemieckiego zajmują się pewne ugrupowania społeczne przy użyciu pomocy rządu w osobie ministra oświaty, przewoźni i obrony krajowej. Specjalnie pracuje się nad uświadamianiem młodzieży akademickiej i wojska nieurzędowa propagandą zataczając szerokie kręgi wśród całego społeczeństwa. Z licznych stowarzyszeń lotniczych na pierwszy plan wysuwają się: „Aeroklub von Deutschland”, „Deutscher Luftfahrtverband” (posiadający 110 stowarzyszeń obwodowych), „Deutscher Modell und Segelflug Verband” (zajmujące się przeważnie lotami bezsilnikowymi), „Wissenschaftliche Gesellschaft für Luftfahrt”, „Aerolloyd”, „Consortium Junkers” i t. d.

Rząd prowadzi propagandę zakładając przy każdej prawie uczelni, stowarzyszeniu sportowo - naukowe, zajmujące się przeważnie lotnictwem, tworząc muzea lotnicze, wysyłając zdemobilizowanych oficerów-lotników z odczytami, dając wysokie odznaczenia za pilotaż i wogóle popierając każdy najmniejszy nawet wysiłek w kierunku lotnictwa.

Stowarzyszenia społeczne zajmujące się głównie sprawą lotnictwa, pracują nad uświadamianiem jaknajszerszych warstw społeczeństwa przez: organizowanie stowarzyszeń okręgowych, zawodów lotniczych, wystaw lotniczych, szkół pilotów, odczytów, ogłaszanie odpowiednich artykułów w prasie i drukowanie wydawnictw, obrazków i t. d.

I u nas powstaje propaganda lotnicza. Rozwija ją liga obrony powietrznej państwa, instytucja dostępna i przeznaczona dla połączenia wysiłków wszystkich warstw społeczeństwa na polu lotnictwa.

Zadaniem ligi jest rozwój lotnictwa polskiego drogą zainteresowania całego społeczeństwa.

Powinniśmy pamiętać, że bezpieczeństwo kraju, bezpieczeństwo osobiste zależy tylko od tego, czy Polska posiada odpowiednią flotę powietrzną. Przyszła wojna rozegra się w przestrzeni i zginie każdy kraj, który nie pomyśli i nie przygotuje sobie odpowiedniej obrony powietrznej.

Już przed wojną widać było w Niemczech uścisną pracę propagandową, której zadaniem było uścisnąć i t. zw. „Nationalflugspende” (Narodowy dar lotniczy).

Była to instytucja, która interesował się i zasilał pieniędźmi książkę Henryk, a za jego przykładem sfery przemysłowe, banki i społeczeństwo. Wszystkie konkursy, rozmaite subside dla osób pracujących na polu lotnictwa i przemysłu dopiero powstającego pochodziły z „Daru Lotniczego”, który rozporządzał sumą kilkudziesięciu milionów marek przedwojennych.

W chwili wybuchu wojny europejskiej okazało się, że pieniądze te nie poszły na marne — lotnictwo niemieckie było najsilniejsze z armii powietrznych państw walczących.

To też z chwilą zakończenia działań wojennych rząd i społeczeństwo zabrały się zgodnie do wielkiej propagandy lotniczej połączonej ze zbiórką sum i darów. Wszystko co obecnie robi się w lotnictwie niemieckim, czy to odczyty, czy konkursy, bądź wreszcie pokazy i linie komunikacyjne — organizuje i prowadzi potężny aparat propagandowy.

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

4

Czwartek

Dziś: Franciszka
Intro: Placyka M.
—
Wschód sl. o g. 6.30
Zachód sl. o g. 6.09
Wschód ks. 12.35 pn.
Zachód ks. 5.03 pp.
Długość dnia g. 11.32
Ubyło dnia 4 g. 45 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „W obliczu śmierci”.

Teatr Popularny: „Gobelin”
Cyrk Ciniselli

Dziś codziennie imponujący program otwarcia.

Teatr Scala: „Dusza mego narodu”.

„Casino”: „Zemsta nietoperza”.

„Luna”: „Purpurowa miłość”.

„Odeon”: „Przygody jednej nocy”.

„Grand-Kino”: „Zemsta markiza Dokama”.

„Nowości”: „Cyrk Wolfsona”.

CASINO

Dziś

„Zemsta Nietoperza”
(Wesołe więzienie)

arcywesoła, erotyczno-szampańska farsa w 6-ku aktach.

Trzy sławy ekranu
Harry Liedtke, Lya de Putti, Ewa May

ODEON

Dziś

Uniesienie publiczności
Harry Peel

lat, pełnej zdumiewającej zgrozy, nieskończonej wstęgi awanturnych przygód p. t.

Przygody jednej nocy

Teatr miejski.

Na dzisiejszej premierze jedna z najświetniejszych polskich artystek, p. Irena Solska - Grosserowa odgrywa rolę tragiczną w dramacie Savoltra (Poznańskiego) i Marchand'a p. t. „W obliczu śmierci”. I farsowo - satyryczna w „Ubić się nareszcie!” — Feydeau.
Tak ciekawa atrakcja zapelnia po brzeżi widowie żądnią publiczności.

SPORTOWIEC W ROLI KONIA.

(5) Naplacu Hallera (boisko sportowe) został kopniety przez kolegę niejaki Aleksander Włodarczyk lat 21, szewc.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu sportowcowi pogotowie ratunkowe, poczem lekarz przewiózł go do szpitala przy ul. Drewnowskiej w stanie bardzo osłabionym.

KTO MA KIJĘ, TEN BIJE.

(6) Przy zbiegu ulic Nowo-Ciegielniańskiej i Ludwiki został uderzony jakimś tępym narzędziem przez nieznanego osobnika robotnik Micha Bocianowski. lat 21, zamieszkały przy Placu Bałuckim nr. 6.

KTO CZCI BACHUSA, TEN PLACI.

(6) Za zakłócenie pokoju publicznego w stanie nietrzeźwym zostali skazani: Janus Stanisław i Józef Szymkowski każdy na grzywnę w wysokości 40,000 mkp., oraz na zapłatę opłat sądowych zaś Jan Zieliński na 20,000 mkp., oraz zapłatę opłat sądowych.

Żółw podrożał!

Za przejazd 8000 mk.

(2) Jak się dowiaduje „Kurier Wieczorny”, z dniem jutrzejszym przejazd sympatycznym tramwajem łódzkim kosztować będzie 8 tysięcy marek.

Zdaje się, że dyrekcja przeholowała. Już obecnie z tramwaju korzystają jedynie ludzie słabi, a nie ci, którym się śpieszy. Po podwyżce i ta liczba ulegnie zapewne poważnej redukcji.

Dlaczego nie buduje się gmachu teatralnego?

Dzienniki doniosły o umowie za wartę pomiędzy magistratem a p. Celmajstrem w sprawie dzierżawy gmachu teatralnego.

W umowie tej uderzają dwa główne warunki, które godzą w interesy miasta: wysokość czynszu i termin najmu.

Magistrat ma płacić 3500 złotych miesięcznie, co przy innych wydatkach na utrzymanie teatru, stanowi ogromną pozycję. Teatr w Łodzi należy utrzymywać i podtrzymywać, widzów trzeba wszelkimi sposobami ściągać, nie tak jak na mecz piłki nożnej, któremu przyląga się do dziesięciu tysięcy osób.

To też czynsz płacony p. Celmajstrowi jest zbyt wysoki, a pocieszenie się, że część tego wróci do kas magistrackich w formie ściąganych podatków, jest mydleniem sobie oczu.

Drugim ciężkim warunkiem jest, jak już wyżej wspomnieliśmy, termin dzierżawy.

Za rok teatr łódzki znów będzie zależał od łaski i niełaski p. Celmajstra, a praca w tych warunkach bynajmniej na rozwój teatru dodatnio nie wpływa.

To też należy wreszcie pomyśleć o budowie własnego gmachu teatralnego, co sprawę tę raz na zawsze przesadzi na korzyść miasta.

Żle się stało, że za zebrane na ten cel z podatków od biletów pieniądze, nie kupowano materiału budowlanego i nie wszczęto robót wstępnych.

Milard i dwieście milionów zebranych na budowę teatru, a na co użyto te pieniądze. Przecież nie powinny one być używane na żaden inny cel, nawet na wypłaty dla urzędników.

Odstępne za miejsce „siedzace”.

Cieszcie się paskarze i złodzieje! — Zanim dostaniecie się do więzienia przyjdzie amnestja. — W najlepszym razie wywożą was na lotnisko.

W więzieniach łódzkich panuje przepełnienie. O miejscu „siedzącym” niema nawet co marzyć. Żeby je zdobyć, trzeba odczekać swoją kolejkę i być już lokatorem poważniejszym. Przeciwnie obywateli, któremu przytrafi się wypadek zagrożeń w hotelu przy ul. Miłczy, Targowej, czy Długiej, może liczyć co najwyżej na miejsce stojące.

Władze sądowe i więzienne są ostatnio w b. trudnym położeniu. Wszystkie więzienia w Łodzi są przepelnione. Nowych aresztantów literalnie niema gdzie pomieścić. Dzień w dzień powtarza się jedna i ta sama historia, że aresztanci wędrują z jednego więzienia do drugiego, szukając takiego, któregoby chcieli ich przyjąć. Przepelnione są nie tylko oddziały dla aresztantów śledczych, ale i te, w których znajdują się już więźniowie skazani.

Dla odciażenia więzień łódzkich i dla uzyskania pewnej ilości wolnych miejsc dla napływających nowych pensjonarzy, od dłuższego czasu praktykuje się wywożenie więźniów skazanych, a nawet będących w śledztwie — o ile niema wiadomości na rychłe zakończenie śledztwa — do różnych miejscowości na terenie sądu okręgowego łódzkiego. I tak jedzą aresztanci łódzcy na rekolekcje i świeże powietrze do Łęczycy, Sieradza, Kalisza etc.

Więzienia prowincjonalne są szczuplej jeszcze od więzień łódzkich, to też i tam ostatnio coraz częściej odmawiają przyjęcia lokatorów, zwłaszcza zamieszkałych. Z konieczności więc władze sądowe i więzienne szukają sposobów, by wybrnąć z trudności. Dziś już nie przyjdzie się do więzienia skazanych z

A czy zabezpieczono te pieniądze przed dewaluacją?

Nie! dotychczas pieniądze te leżą w markach polskich w kasie miejskiej i dziś za tę sumę marek nie można rozpocząć budowy.

Prezydium magistratu liczy na to, że społeczeństwo przyjdzie mu z pomocą.

Nie przesadzamy i bynajmniej nie wątpimy w pomoc obywateli, lecz z psychologicznego punktu wychodząc, możemy stwierdzić, iż łatwiej byłoby nakłonić społeczeństwo do ofiar na rzecz gmachu teatralnego, gdyby gmach ten był już rozpoczęty.

Płacać składki na budowę teatru w formie dodatku do biletów, obywatele już od kilku lat łożą na tę budowę, a jednak dotychczas nie nic zrobiono, a nawet nie wiadac żadnych konkretnych zamiarów w tym kierunku.

Drugi czy trzeci komitet się tworzy, wybiera znowu przewodniczącego, zastępcę i skarbnika, ukazuje się nawet jakaś odezwa do społeczeństwa, ale czynów znów niestety, nie przewidujemy.

Od czasu wyboru nowego komitetu upłynęło już kilka tygodni, a komitet dopiero w tym tygodniu ma się po raz pierwszy zebrać.

O ile dalsza praca pójdzie w tem samym tempie, to lata mając będą za latami, a jedna z dzwigni kultury i cywilizacji w naszym mieście dzierżyć będzie prywatny spekulant, frymarcząc nią na wagę złota.

A co wtedy powiedzą ojcowie miasta i obecny komitet budowy teatru?

Odpowiedź ta smutna będzie, a jeszcze smutniejsze jej konsekwencje.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Amator cudzych worków i paser o miękkiem sercu.

(6) W młynie elektrycznym, znajdującym się przy ul. Cieszyńskiej nr. 10, a należącym do Zdzisława Szulczewskiego, dokonywano od dłuższego czasu systematycznych kradzieży maki, oraz próżnych worków.

Pomimo, że kradzieże tych dokonywano blisko przez cały rok, jednak zarząd młyna nie zauważył jej gdyż była ona wykonywana bardzo sprytnie...

Ale gdy w ostatnich czasach próżne worki zaczęły w większej ilości ginać, młyna się wreszcie przebrała i wykazała, brak przeszło 100 worków.

Wtedy kierownik młyna, Czesław Kapecki, postanowił wszystkich robotników rewidować, aby przylapać tajemniczego amatora cudzych worków.

Nie potrzebował on na pożądaną rezultat długo czekać, gdyż już nazajutrz, został przylapany (a było to 11 czerwca b. r.). Tajemniczy amator maki i worków, niejaki Franciszek Wróblewski, lat 25, zam przy ul. 6-go Sierpnia.

Wróblewski, nie przezuwając nagłej rewizji omal nie się cały workami i chciał wyjść niespostrzeżony, jak to zwykle czynił. Przy wyjściu spotkał go jednak niemiły zawód, gdyż ujrzał on swego kierownika, rewidującego innych robotników.

Widząc to, Wróblewski chciał wrócić z powrotem do młyna i łup swój złożyć tam, gdzie dotąd leżał. Nie udało mu się to jednak, ponieważ kierownik, jak sam twierdzi, miał już na Wróblewskiego podejrzenie, zapytał go więc, dokąd wraca?

Zaskoczony tak nagłym pytaniem, przestraszony Wróblewski odpowiedział, że idzie tylko do ustępu.

Kierownik Kapecki nie uwierzył jednak w niedyspozycję żółdkową Wróblewskiego i poszedł natychmiast za nim...

I oto zastał Wróblewskiego przy ustępie, odwijania w pośpiechu okrecnych około siebie worków, które następnie miał zamiar wrzucić do ustępu.

Pomieważ liczba skradzionych worków przekraczała aż 100, przeto na żądanie poszkodowanego, Zdzisława Szulczewskiego, postanowiono przeprowadzić rewizję również i w mieszkaniu Wróblewskiego (przy ul. 6-go Sierpnia). Rewizja przyniosła pożądaną skutki, gdyż w mieszkaniu W. znaleziono kilkanaście worków, oraz przeszło 50 funtów pszennej maki.

Więzi w krzyżowy ogień pytań. Wróblewski przyznał się, że skradł on przeszło sto próżnych worków, oraz owe 50 funtów maki. Na zapytanie co z niemi zrobił, oświadczył, że sprzedał je niezna-

jomemu handlarzowi, który chodził po podwórzu.

Policji jednak udało się ustalić, że kradzione worki kupował niejaki Hiersz Szaladajewski, handlarz i właściciel sklepu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 294.

Po przeprowadzeniu śledztwa, sprawę skierowano do sądu pokoju 5 okręgu.

W dniu wczorajszym stanął przed trybunałem sądu pokoju 5 okręgu amator cudzych worków Franciszek Wróblewski oraz Hiersz Szaladajewski, oskarżony jako paser kradzionych worków.

Wróblewski, na zapytanie sędziego, czy przyznaje się do kradzieży, odpowiedział otwarcie, że okradał on Zdzisława Szulczewskiego od roku i że liczba skradzionych przez niego worków mogła przekraczać 100 sztuk. Również przyznał się on do kradzieży maki, znalezionej w jego mieszkaniu podczas rewizji.

Na zapytanie sędziego, czy sprzedawał kradzione worki handlarzowi Hierszowi Szaladajewskiemu, oświadczył:

— Tak, sprzedawałem mu wszystkie tylko jeden worek za 3000 mk. Było to tego roku w lutym czy też w marcu, tego nie pamiętam, dość, że było bardzo blisko i śnieg padał, a ja miałem kawę! drogi do domu, nie mając ani jednej marki, niosąc do tego maki. Wszedłem więc do sklepu Szaladajewskiego i poprosiłem o kupno worka, za 3000 mk., których potrzebuję na tramwaj.

Szaladajewski nie chciał worka kupić odemnie, ale na usilne prośby kupił go. Po paru dniach przyszedłem znów do sklepu Szaladajewskiego z prośbą o kupno worków.

Wtedy już Szaladajewski nie chciał odemnie worków kupić i prosił, abym sklep opuścił.

Na zapytanie sędziego, czy Szaladajewski przyznaje się do kupna worków, ten oświadczył:

— Tak przyznaję się, kupiłem tylko jeden worek od Wróblewskiego, lecz nie dlatego, ażeby na nim zarobić, ale dlatego tylko, że prosił bardzo, mówiąc, że nie ma on na tramwaj. Nie wiedziałem przytem, że worek był skradziony.

W ostatnim słowie Wróblewski z łacznym prosi, o łagodny wyrok.

Sad po naradzie skazał amatora cudzych worków Franciszka Wróblewskiego na 4 miesiące więzienia, ze względu jednak na to, że stał on po raz pierwszy przed sądem, postanowił mu karę tę zawiesić na 2 lata. Hiersza Szaladajewskiego z powodu braku dowodów uwolniono.

J. T.

FELJETON.

Kapitałny remont... skarbu.

Łondyn. Deszcz pada. Na ulicach mgła. W wygodnym i wygodnym gabinecie siedzi pan Hillon Young pali cygaro, czyta „Times'a” i myśli... bardzo dużo myśli.

Wchodzi służący i melduje gościa. Pan X wita się z p. Youngiem, rozmowa towarzyska powoli przeistacza się w rozmowę polityczną - dyplomatyczną - urzędową.

Mniej więcej można ją sobie wyobrazić w taki sposób:

Gość. — Przypuszczam pana, czy panu nie nudzi się siedzieć tak stale w Londynie?

P. Young. — ...Tak, troszeczkę.

Gość. — Czy pan nie odczuwa potrzeby przejażdżki?

P. Young. — Owszem, wyjechałbym z chęcią z Londynu... taka wstętna pogoda... rozumiem pan, tylko w dzisiejszym czasie, to kosztowna przyjemność.

Gość. — Ależ, drogi panie, na wszystko jest rada. Ja panu szanownemu zaraz to wytłumaczę... w kwestji formalnej, jedno pytanie?... Można wiedzieć jaka jest specjalność pana?

P. Young. — Skarbowość, kochany panie, „podatki, opłaty stempłowe, dochodowe, rozchodowe i inne... wogóle waluta”.

Gość. — Panie, pan ma miliony w rek.

P. Young. — Nie rozumiem.

Gość. — Musi pan postarać się o „engagement” do któregoś z krajów o słabej walucie. Już ja panu urządzę całą tę imprezę, potrzebuje tylko zgody Sz. Pana.

P. Young. — All right! — Zafatwione. Dżentelmeni podają sobie ręce. Dowiedzenia! „moje uszanowanie” — i już.

W tym czasie w naszym skarbie coś się stało psuje: systematycznie, wolniej, przedziś i na wyrwyki. 5.000 marek za tydzień ma wartość 100 mk., a o 100 mk. wogóle się nie mówi.

Ceny skaczą, jak na konkursach hipicznych i w niezrozumiały sposób dla największych królowych rzeczoznawców i specjalistów, dochodzą do jakichś potwornych liczb ogoniastych, długości z początku po kilka centymetrów, potem zaś metrów. Każdy się po-

ci: jeden z sadła, drugi z głodu... i iakoś tam idzie.

„Aż zebrało się kiedyś kilku panów na naradę i krzyknęli jednym głosem: „My chcemy mieć mocną walutę!”

Żadna melodia, tylko jak to zrobić?

Uderzyć paskarzy... owszem, dla czego nie... ale na razie nie można.

Należy większe podatki, to koniec ne... ale trzeba zacząć, aż się wszyst ko unormuje.

Wstrzymać export... artykułów pierwszej potrzeby? — ale co powie zagranica, jak nie dostanie naszego cukru i innych rzeczy?

Jednym słowem nie łatwo tak od razu coś zrobić.

Nagle stanął na środku sali jeden otyły pan i zaczął tak mówić:

„Panowie, mieliśmy ministrów: pp. Billińskiego, Grabskiego, Michalskiego i wielu innych, których już nawet nawiśk nie pamiętam i żaden dziur nie załatwił. Możemy sprowadzić jakiegoś zagranicznego „fachowca, któryby podjął się tego remontu?”

„Dobrze, dobrze — zgadzamy się” — położył pan zaproszenie, jakimś specjalistę... najlepiej do Anglii (Funt bar dzo dobrze stoją). Posiedzenie skończył, panowie wychodzą ziewając.

„p. H. Young jest u siebie w domu. — Na wykwinnym biurku leży pismo tej treści:

Zaproszenie.

Uprzejmie prosimy Sz. Pana o przybycie do Polski, w celu kapitałnego remontu skarbu. Warunki do umowy. Przejazd w obydwie strony bezpłatny. Konie czekać będą na stacji. Prosimy nie zrobić nam zawodu.

Z uszanowaniem

(trzy podpisy nieczytelne).

Po chwili wchodzi do p. Younga gość X i widząc zaproszenie, śmieje się.

W dwa tygodnie później otyły pan na zebraniu oznajmił, że p. Young przy był do Polski. Po przemówieniu 2-godzinnym na temat: „Pomoże, nie pomoże, a może pomoże” — posiedzenie zamknięto.

Lucjan Hołc.

500-tysięczki i milionówki

(—) W najbliższej przyszłości ukażą się w obiegu nowe banknoty opiewające na 500 tysięcy i jeden milion marek. P. K. K. tłumaczy to podniesienie cyfry odcinków w obiegu dążeniem do ułatwienia obrotów. Tymczasem w rzeczywistości nowe te banknoty wypuszczone zostają dlatego, że państwowe zakłady graficzne w Warszawie nie są w stanie produkować tyle banknotów ile ich obecnie codziennie potrzeba. Ostatnio potrzebę pierwszym październikiem — mimo, że zakłady pracowały na trzy zmiany — z trudnością tylko zdołały wydrukować tyle znaczków, ile ich potrzebą było na wypłacenie poborów urzędnikom państwowym i wojsku w dniu 1 października.

Wobec takiego stanu rzeczy i wobec tego, że narazie na zmniejszenie się inflacji liczyć nie można, P. K. K. dla ułatwienia państwowym zakładom graficz-

nym terminowego wykonywania zleceń, przystąpiła do emisji odcinków po 500 tysięcy i po miliony.

W obrotach brak odcinków większych dawno odczuwa się w bardzo przykry sposób. Poruszałmy już niejednokrotnie na tem miejscu konieczność emitowania banknotów poważniejszych to też dziś na leżałoby wyrazić tylko ubolewanie, że do czego w tym kierunku powzięto dopiero pod presją technicznych trudności. Dziś, gdy nowy banknot 500 tysięczny będzie już znów tylko ułamkiem dolara — lepiej by może było etap ten przekroczyć i po za jednomilionówkami wypuścić banknoty pięciomilionowe.

Ludzie się chyba nie trzeba było ominię nas smutną sposobność noszenia po kieszeniach garderoby kilkunastomilionowych „majatków”.

Wizy i paszporty

Swego czasu pierwsi podnieśliśmy nie właściwość polityki dochodowości zagranicznych placówek przez podnoszenie stawek pobieranych za wizy od cudzoziemców, jadących do Polski. Ponieważ w kwestiach konsularnych stosunki między państwami oparte są na wzajemności, podniesienie należytości za wizy przez placówki polskie spowodowało natychmiastowe podniesienie do tej samej wysokości należytości płaconych przez obywateli polskich, wyjeżdżających zagranicę za wizy w ośrodkach zagranicznych konsulatów w Polsce. Wobec tego, że na jednego przyjeżdżającego do Polski cudzoziemca przypada co najmniej kilkadziesiąt obywateli polskich, wyjeżdżających zagranicę, ministerstwo spraw zagranicznych nałożyło na kraj olbrzymi podatek na rzecz obcych państw, płatny w dodatku w obcej walucie i bez żadnych zwolnień, czego nie można nieestety powiedzieć o żadnym podatku płaconym na rzecz państwa polskiego.

W międzyczasie to samo ministerstwo wydało rozporządzenie jeszcze bardziej obciążające obywateli polskich na rzecz państw zagranicznych a w dodatku niezmiernie utrudniające stosunki z zagranicą, bez których handel nasz i przemysł nie może się obejść. Mianowicie polskie ministerstwo spraw zagranicznych zarządziło, by przed udzieleniem wizy na

wjazd do Polski, ośnośna polska placówka zagraniczna porozumiała się z ministerstwem w Warszawie i czekała na jego decyzję i zezwolenie na przekroczenie granicy polskiej. Ma to rzekomo na celu uniknięcie podobnych niespodzianek, jaka zaszła z okazji powrotu do Polski grecko-katolickiego metropolity Szeptyckiego, któremu poselstwo polskie w Rzymie czy Wiedniu wydało wizę nie zorientowany się o kogo to właśnie chodzi.

Zarządzenie to zostało przez zagranicę zrozumiane jako sztykana, gdyż dawno już minął okres, w którym stosowano tak radykalne utrudnienia w ruchu osobowym między poszczególnymi państwami i nikt w świecie nie zdolał dziś znać ich potrzeby ani celowości. To też na sztykanę odpowiedziano sztykaną. Pierwszy konsulat czeskosłowacki w Warszawie obwieścił, że wizy do Czech wydawane będą dopiero za uprzednim zezwoleniem z ministerstwa spraw zagranicznych w Pradze. Za konsulem czeskosłowackim częściowo już poszły, a częściowo pójdą wszystkie inne zagraniczne placówki w Polsce.

Stan taki na dłuższą metę jest nie do zniesienia. To też panuje przekonanie, że zaizoluje się temi sprawami komisja sejmowa i właściwie je ureguluje.

Vir.

Dalsze szykanowanie urzędników

W związku z rozporządzeniem rady ministrów o komisiach kwalifikacyjnych urzędników państwowych, wydał minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, ażeby przy ustalaniu ogólnej oceny kwalifikacji, przestrzegano ściśle zasady o niej rozstrzygające, celem uniknięcia nierównomiernego traktowania urzędników. „Stopień dostateczny” ma opiewać wtedy, jeżeli urzędnik czyni zadość wymogom służby w najniższej mie-

rze, jednak nie osiąga wymaganej miary przeciętnej „dobrze”. Jeżeli wybitnie przeciętną miarę przekracza i przyczynia się do podniesienia i udoskonalenia administracji państwowej — ocena brzmieć powinna „znakomicie”. Jeżeli urzędnik nie odpowiada wymaganiom najniższej miary, niezbędnej do prawidłowego wykonywania służby — ocena brzmi „nieodpowiednio”.

MAURICE LEVEL.

Rozmyślania

Gracze rozchodzili się już. Każdy płacił swą czarną kawę i absynt, gdy Colard, który pograżany był w czytanie pism, podniósł głowę i rzekł:

— To jednak straszna rzecz takie trzesienie ziemi w Japonii!

— Hm — mruknął Rapingue Colard, zaperzył się:

— Czego ci jeszcze potrzeba? Same miasta zginęły, okrety potonęły, tyle ofiar, takie olbrzymie straty, o cóż ci chodzi?

— Hm — rzekł znów Rapingue — To tylko kopnięcie nogą w mrowisko. Oczywiście jest to groźne dla mrówek, ale pozatem...

— Twoje teorie są mi już od dawna znane. Tak samo było podczas wojny...

— Tylko proszę cię, nie zarzucaj mi braku partjotyzmu! Tak samo jak wy wszyscy opłakiwa-

liście, którzy polegali na polu sławy. Ale z punktu widzenia czy stęj nauki, zniknięcie paru milionów ludzi nie może być uważane za katastrofę. Obchodzi to tylko ich blizni. Czemże jest koniec końców człowiek? Istota żyjąca

— Kpisz sobie!

— Zupelnie nie kpię, to nauka mówi przez moje usta! Czyż ty już kiedyś zastanowił się czemu jest to, co tak pompatycznie nazywasz „naszą planetą”?

— Wiem doskonale! Jest to ciało, które było na początku w stanie gazowatym, a potem się skondensowało. Ponieważ kora nie jest zbyt gruba, więc gorące wnętrze od czasu do czasu wybuchła i łamie kore.

— I to objaśnienie ci wystarczy?

— Naturalnie.

— No to nie jesteś wielkim myślicielem, mój kochany!

— Nigdy się za takiego nie podawałem. Znajdź ty lepsze objaśnienie.

Kacik dla niepoprawnych zwolenników poezji

DZIEN

Krzykliwy złoty kogut — dzień

W uliczkę strunął dziś od rana.

O, ileż nieuchwytnych drzeń!

I jaka radość niestychała!

Na oknach zapiął: kilng-kle-tam!

Złamko jęczmieni: dzlobnął w niebie

Stońce mu farbą jasnych plam

Rozczewieniło pyszny grzebień!

Frunął na dach i cicho ślał

Na rozwalonej domu ramie,

I okrył niespokojny świat

Trzepocącami skrzydełkami!

A potem pęczniał, pęczniał, rósł,

Aż, upojony własną bałką,

Każdemu niespodzianie zniósł

Szczęścia różowe, żywe... Jalko —!

Mieczysław Braun.

DONIOSŁE ODKRYCIE

Uczony duński, Lange Koch, ukończył badania Grenlandji, ziemi najbardziej zbliżonej do bieguna.

Powrócił on obecnie do Kopenhagi, ukończywszy pracę, która interesowała się dwie generacje.

Najdalej na północ położona kolonia duńska Grenlandja została obecnie w zupełności zbadana i otrzymała nareszcie dokładną mapę geograficzną.

Nazwisko Kocha znane jest w dziejach badania królów północy.

W lipcu roku 1920 Koch wyjechał z Kopenhagi na statku motorowym Luiza. Po przybyciu na wyspę Koch zbudoował sobie w Thule, najbardziej oddalonym punkcie wyspy, dom i uczynił z niego podstawę do dalszych podróży. Stąd wyruszył 18 marca 1921 roku, zabierając 19 osób. Z tych do przykładu Breworth przybyło tylko 10 sztuk. 13 maja przybył na najdalej na północ wysunięty przylądek Morris Jesup. Poczem puścił się po lodowcach oceanu Lodowatego i dostał się tak daleko, jak żaden poprzedni podróżnik.

21 maja przybył na przylądek Bridgman i ten sam ukończył swą pracę. Zdaniem Kocha Peary napewno doszedł do bieguna północnego.

Podczas podróży swej Koch napotkał piramidę ułożoną w roku 1907 przez złomka swego Mylinsa Erlschen, który wraz z towarzyszami znalazł ślader pomiędzy lodowcami.

Koch przebiegł dawną drogę Peary i uważa, że wszystkie dane jego operacji są na rzeczywistości i ten sam Peary był pierwszym, który dostał się na północny biegun.

Koch jest geologiem, to też zdobył się jego w tej dziedzinie są niezmiernie cenne. Przywodzi on szczytki zwierząt i ptaków, dotychczas prawie zupełnie nie znanych, gdyż żyły one zbyt daleko na północy.

Ogromne zainteresowanie rozbudziły znalezione przez niego ślader eskimoskie. Liczą one zapewne kilka set lat wieku i należą do typu „Kajak”.

Szczytki znalezione w tych oddalonych okolicach Grenlandji dowodzą, że kiedyś Ameryka i Europa tworzyły jeden ląd.

Koch skonstatował, że Grenlandja jest wyspą i sporządził nową mapę tej oddalonej ziemi.

BRAUN

ul. Świdzińska 23
Specjalista chorób
skórnych i wenery.

Pracuje 6-10 i 1-5
1-5 i 6-8, Ponia 1-5

Uczennica

szkoły średniej u
dzieli lekcji, przy
gotowuje do egzami
nów w zakresie
trzech klas. Cena
przystępna. Zgłoszenia: ul. Zakątna
Nr 63 m. 23.

Jak się mierzy i waży zdolności?

Psychotechnika jest metodą stosunkowo bardzo młodą, która znajduje się jeszcze w stadium rozwoju i ma przed sobą przyszłość.

Zadaniem jej jest badanie i obliczanie zdolności psychicznych, skłonności umysłu i zdolności do pracy człowieka. Badanie to odbywa się przy pomocy specjalnych aparatów.

Jak to już zaznaczył Taylor w wypadku tym należy przede wszystkim badać zdolności danego osobnika dla zawodu, który sobie obrał.

Kto wykaze choćby tylko przeciętne zdolności, ten może śmiało przystąpić do pracy. Kto zaś nie wykazał ich, uczyni lepiej, gdy zwróci swą pracę w inną stronę, gdyż zawód nieodpowiedni jest klęską.

Dla potrzeb tej nowej gałęzi wiedzy zostały skonstruowane specjalne aparaty, które badają i mierzą, tak, że można w zupełności na nich polegać. Aparaty te mierzą zdolności i siły dla wszystkich prawie technicznych i kupieckich gatunków pracy.

Ogromne znaczenie mają także aparaty dla kończących szkoły młodzieży. Ustala tu wszelkie pomyłki co do wyboru zawodu. Zdolności fizyczne, umysłowe i psychiczne zostają mierzone i konstatawane z jednakością ścisłości.

Jakim dobrodziejstwem stanie się z czasem ta nowa metoda, obliczy każdy.

Przemysłowiec, który nie posiada odpowiednio uzdolnionych sił, każdy lekarz, który nie posiada zamilowanych w tym zawodzie pomocników, każdy inżynier, słowem każdy, kto chciałby posiadać pomoc odpowiednio wyszkoloną i uzdolnioną umysłowo i fizycznie. Takim samem dobrodziejstwem będzie nowa metoda dla pracowników, którym oszczędzi jałowej i nużącej pracy w nieodpowiednim zawodzie.

Właściwość umysłu i duszy człowieka, które będą w ten sposób konstataowane, są to: mniejszy lub większy stopień inteligencji, zdolność obserwacji i stopień pojętności, silna lub słaba pamięć, wytrzymałość fizyczna i duchowa przy monotonicznych rodzajach pracy, zdolność zachowania pamięci konturów i barw przedmiotów i zdolność szybkiego ich podchwytowania.

W ten sposób nowa ta metoda przyczyni się do tego, by na właściwem miejscu był zawsze właściwy człowiek.

Psychotechnika zajmuje się także badaniem narzędzi i instrumentów używanych przy pracy i ich właściwości. Narzędzia są jak wiadomo pomocnikami człowieka, należy więc, by były odpowiednio zastosowane i nie hamowały pracy.

W ten sposób w przyszłości człowiek i maszyna będą ściśle do siebie zastosowani.

Turczynka woli mieć kawałek męża, niż wegetować w dziewiczym stanie

W odradzającej się i zwycięskiej Turcji wreszcie walka o zasadniczą tezę Koranu, t. j. o wielożenstwo.

Jak wiadomo rząd angielski, na którego czele stoi świetny mąż stanu Keim Mustafa przeprowadził pod wpływem swego po europejsku wykształconej żony uchwałę znoszącą haremy i wprowadzającą jednożenstwo. Dotychczasowe haremy miały istnieć aż do wymarcia, młodemu jednak Turkowi nie wolno było zakładać „podobny raj Mahometa”.

ale rząd nakładał na niego obowiązki zawierania ślubów z jedną tylko kobietą, która na sposób europejski otrzymywała pełne prawa żony. Łatwiej jednak wydać

uchwałę, niż zastosować ją w życiu.

Przeciw „nie-mahometańskiemu poglądom na sprawę małżeństwa” powstała poważna opozycja, która skupiała duchowieństwo, arystokrację i tak zwana „starą gwardię”, złożoną nie tylko ze starszych, ale przede wszystkim z zwolenników dawnej obyczajowości tureckiej. Na czele tej opozycji stanął prof. Salib Hodża, który z całą energią rozpoczął zwalczanie małżeństwa nowożytnego.

Salib Hodża wygłosił w Angorze na posiedzeniu zgromadzenia narodowego płomienną mowę w obronie haremów. — Mowa ta była podobno klasyczna pod względem retorycznym.

Mężczyźni nie umieją rządzić światem

Teraz kolej na kobiety

Znana ze swej feministycznej agitacji w Ameryce panna Olivier Belmont rozpoczęła na nowo swą pracę.

Obecnie działa w stanie Colorado, gdzie wygłosiła cykl odczytów o walce kobiet z mężczyznami.

Panna Olivier jest do tego stopnia wrogiem mężczyznom, iż przyczynę wszystkich obecnych zawiłań politycznych, gospo-

darczych i społecznych zwała na barki mężczyzn.

Dowodzi dalej, iż pragnąc naprawy stosunków, należy odsunąć mężczyzn od rządów i oddać w ręce pięknej płci.

— Mężczyźni pokazali, co umieją — dowodzi p. Belmont — teraz kolej na kobiety.

cy ludzi ginie, domy się wala, okrety toną — słoi kichnął! Tylko te pchły, które znajdują się blisko nosa gina, inne pracują dalej i nie sobie z tego nie robią. Spacerujecie sobie spokojnie po Sycylii. Odrzućcie się z łaski, w waszych starych, spada ulewny deszcz, grzmity, błyska się — słoi kaszle! (Zresztą jest on od dawna już zakatarzony).

Nagle rzeki występują z brzegów, małe strumyki siałą się rwąciami potokami, wszystko dookoła tonie — słoi się poci!

Wszystcy obecni osłupieli.

— Pozwól no! — zawołał Colard.

— Nic nie pozwolę! A teraz myślisz pewnie o tem, jak objaśnić przypływ i odpływ morza? — Nic prostszego! Pot zwierzęcia z powodu jego regularnych ruchów przelewa się z boku na bok! To wszystko! Wszczęświat? to równina bezmierna, no której chodzą zwierzęta, chodzą, żyją, spotykają się i nawet się dotykają przy spotkaniu. Meteory? To odłamki skał, które rzucają w siebie zwierzęta i które padają, gdzie im się zdarzy.

Mógłby w ten sposób ciągnąć porównania do nieskończoności. Mam nadzieję, że jest to lepsze rozwiązanie tej ważnej kwestji, niż twoje twierdzenie. Colard, że

każdy poszczególny człowiek jest światem, na którym mieszkają mikroby!

W tej chwili zegar wydzwonił ósmą godzinę i drzwi kawiarni otworzyły się. Ukazała się w nich płomienną złością twarz pani Rapingue.

— Uwaga, twoja żona, Rapingue, — szepnął Colard.

Ale Rapingue uniesiony entuzjazmem, machnął ręką i zawołał:

— Moja żona? A co mnie...

Nie skończył. Policzek wymierzony energicznie dłońmi zrzucił mu binokle. Wszyscy się lekko stropili, a pan Rapingue, zabierając się do odwrotu, krzyknął:

— A jeżeli za pięć minut nie będziesz w domu!...

Rapingue wziął kapelusz, musnął ręką swój policzek i rzekł:

— Ten prosty gest, który mnia żona wykonywała zresztą dosyć często, zabił zapewne miliony mikrobów, które kolonizowały moją skórę. Wyobrażacie sobie co pomyślały te, które pozostały przy życiu? Pomyślały zapewne i nie można im się wcale dziwić.

— Straszna, niebawoma katastrofa nawiedziła naszą planetę!

(Tłumaczyła Et.).